Nr. 42. Sobota, dnia 14-go października 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę ośmnastą po Ziel. Świątkach.

LEKCYA

z pierwszego listu św. Pawła do Koryntyan rozdz. 1, wiersz 4—8.

Bracia! Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was z łaski Bożej, która wam jest dana w Chrystusie Jezusie: iż we wszystkiem staliście się bogatymi w Nim, we wszelkiem słowie i we wszelkiej umiejętności. Jako świadectwo Chrystusowe jest utwierdzone w was, tak, iż wam na żadnej łasce nie schodzi, oczekiwającym objawienia Pana naszego, Jezusa Chrystusa; który też was umocni aż do końca bez winy w dzień przyjścia Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział IX, wiersz 1—8.

W on czas wstąpiwszy Jezus na łódź, przewiózł się, i przyszedł do miasta Swego. A oto przynieśli Mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje. A oto niektórzy z piśmiennych mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych? Cóż jest łacniej, rzec: odpuszczone są tobie grzechy twoje; czyli rzec: wstań, a chódź? Lecz abyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego. I wstawszy, poszedł do domu swego. A widząc to rzesze, bały się, i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

NAUKA.

Pan Jezus prawdziwie niewyczerpany w miłosierdziu swojem korzysta z każdej sposobności, żeby faryzeuszów doprowadzić do uznania prawdy i do zbawienia. W dzisiejszej Ewangelii po dwakroć daje im dowód najprzód wszechwiedzy, a potem wszechmocy, a więc Boskości swojej. Bo kiedy „mówili sami w sobie, myśląc w sercach swoich: ten bluźni”, Pan Jezus jawnie im okazuje, że zna ich myśli. Również dowodzi im Pan Jezus wszechmocności swojej, bo kiedy faryzeusze posądzali Go o bluźnierstwo, to wychodzili z tego słusznego założenia, że nikt, jeno sam Bóg mocen jest odpuszczać grzechy, bo rzeczywiście tak mówi Pan Bóg u Izajasza: „Jam jest, Jam jest sam, który zgładzam nieprawości twoje dla mnie.” Stąd wnioskowali, że Pan Jezus przypisując sobie moc i prawo wyłącznie Bogu przysługujące, czyni się równym Bogu i tem samem bluźni. W tem jednak błądzili, bo byli powinni powiedzieć sobie: Kiedy ten odpuszcza ludziom grzechy, to albo ma moc Bożą, albo kłamie i tem samem bluźni. Otóż faryzeusze w swojem do Pana Jezusa uprzedzeniu odrazu wyrokują, że nie jest i nie może być Bogiem, a więc bluźni. A Pan Jezus im na to odpowiada nie słowem, ale czynem, (okazując im na chorym wszechmocność swoją), że ma wszystkie doskonałości Boże, a więc, że jest Bogiem, choć jest zarazem niezaprzeczenie prawdziwym człowiekiem.

„Odpuszczając się grzechy twoje”. Jak ten powietrzem ruszony, aby być uzdrowionym, potrzeba było, żeby z ufnością zbliżył się do Pana Jezusa i innych dopełnił warunków, podobnie też każdy, ktokolwiek pragnie odpuszczenia grzechów, potrzeba aby wypełnił szczerze i uczciwie warunki, jakie sam Pan Jezus postanowił w Sakramencie pokuty. Warunków tych wylicza katechizm pięć, mianowicie: rachunek sumienia, żal za grzechy, postanowienie poprawy, spowiedź i zadosyćuczynienie. Jest nadto parę innych warunków, które rozumieją się same przez się, ale o których ludzie zwykle najmniej myślą i wiedzą. O tem wszystkiem zrobię kilka krótkich uwag.

Najprzód tedy samo się przez się rozumie, że kto chce dostąpić odpuszczenia grzechów, ten tego naprawdę musi pragnąć, bo jakże i dlaczego ma ci Pan Bóg odpuścić grzechy, jeżeli ty sam o to nie dbasz? Powtóre wiedzieć i rozumieć potrzeba, że sam Bóg tylko może odpuszczać grzechy, a ksiądz, spowiednik w Sakramencie pokuty jest tylko namiestnikiem, narzędziem Bożem, zatem na spowiedzi sprawa nie tyle jest z spowiednikiem, ale przedewszystkiem z Panem Bogiem. Spowiednika nie trudno oszukać, Pana Boga niepodobna. Na spowiedzi z Panem Bogiem jest sprawa, a u Pana Boga popłaca przedewszystkiem szczerość, a cokolwiekbyś Panu Bogu ofiarował, ale bez szczerości, tego Pan Bóg nie przyjmie od ciebie.

Dalszym warunkiem do odpuszczenia grzechów na spowiedzi jest rachunek sumienia; ten położony jest w katechizmie na pierwszem miejscu, nie jakoby był najważniejszym i najpotrzebniejszym, ale iż jest z porządku pierwszym. Bo póki nie znam grzechów swoich, a poznaję je najłatwiej za pomocą rachunku sumienia, to nie będę też wiedział, ani za co żałować, ani z czego się poprawić, ani z czego się spowiadać.

Najważniejszym i niezbędnym warunkiem dobrej spowiedzi jest żal czyli skrucha, i ta powinna być szczerą. Na czemże istota żalu polega? Na działaniu rozumu i woli łaską Bożą wspartych. Rozum łaską Bożą i wiarą oświecony powinien dwie rzeczy poznać: 1) żem grzesząc, źle i bardzo źle postąpił, a 2) że moja a nie czyjaś tam w tem była wina. Wola pobudzona tem, co jej mówi rozum wiarą oświecony, a wsparta nadto łaską Bożą i tem pragnieniem dostąpienia odpuszczenia grzechów, o którem się wyżej wspomniało, pożąda, żeby to złe, co się z jej winy stało, mogło się odstać, żeby nigdy nie było się stało; poczyna też nienawidzieć tego i wszystkich grzechów, nienawidzieć też siebie i własnej osoby swojej, a miłować Boga i wszystką wolę Jego. Jeżeli prócz rozumu i woli żal ogarnia i serce, tak, że nie-

tylko mamy, ale też czujemy nienawiść i wstręt do wszystkiego co jest grzechem i czujemy wielką i gorącą miłość do Boga i pełnienia wszelkiego upodobania Bożego, to jest rzeczą bardzo pożądaną, ale nie tak potrzebną, żeby dla braku uczucia żalu spowiedź miała być nieważną. Bez żalu jednak niemasz ani ważnej spowiedzi, ani odpuszczenia grzechów. Środków zaś na pobudzenie się do żalu szczerego podaję ci trzy: 1) rozważaj, czyli bierz na rozum prawdy Boże i sprawiedliwość Bożą; 2) módl się, a raczej przepraszaj jak umiesz Boga żywego, któregoś obraził i naraził sobie, tak np. jak przeprasza dziecko ojca, jak sługa pana; 3) żeby mianowicie wolę odstręczyć od grzechu i złego, karaj szczególnie ciało swoje postami, pracą do umęczenia itp. O szczery, prawdziwy żal najwięcej się staraj, bo grzechu, by też najmniejszego, a cóż dopiero śmiertelnego nie odpuści Pan Bóg ani na spowiedzi, ani po spowiedzi, jeżeli zań szczerze nie żałujesz.

Równie ważnym i koniecznym jak żal jest trzeci warunek, to jest szczere postanowienie poprawy z wszystkich twoich przynajmniej śmiertelnych grzechów. Szczerem powinno być to postanowienie, to znaczy powinno ci na tem zależeć, żebyś się prawdziwie poprawił i do dawnych grzechów nigdy już nie wrócił. Jeżeli zaś komu rzeczywiście zależy na poprawie, to taki obmyśla odpowiednie ku temu środki, mianowicie rozważa, co go do grzechów przywodziło. Do grzechu zaś głównie przywodzą te dwie rzeczy: 1) okazya; i tak, do pijaństwa: uczęszczanie do szynków, bratanie się z towarzyszami lekkomyślnymi; do nieczystości: podejrzane znajomości, próżnowanie itp.; 2) brak cnót grzechom naszym przeciwnych, więc np. gdzie chodzi o poprawę z nieczystości, brak czujności nad myślami i zmysłami, zwłaszcza nad oczami, językiem i uszami i brak pobożności; przeciw gniewowi, brak panowania nad językiem w pierwszej chwili irytacyi itd. Szczególnie trudnem bywa szczere postanowienie poprawy, ilekroć chodzi o porzucenie nienawiści albo żalu do rzeczywistych lub mniemanych nieprzyjaciół i o naprawienie krzywdy na majątku lub dobrej sławie bliźnim wyrządzonej; zatem w tych dwóch wypadkach potrzeba szczególniej też uwagi i pracy nad sobą.

Czwarty warunek, t. j. spowiedź czyli wyznanie grzechów, wymaga znów przedewszystkiem szczerości. Ktoby choć jeden grzech śmiertelny rozmyślnie zataił, popełniłby tem samem świętokradztwo i nie mógłby dostąpić odpuszczenia grzechów, pókiby nie uczynił spowiedzi generalnej, to znaczy nie wyznałby z należytym żalem i postanowieniem poprawy wszystkich grzechów śmiertelnych, tak spowiadanych jak i niespowiadanych, jakich się dopuścił od ostatniej dobrej spowiedzi swojej.

Ostatni wreszcie warunek dobrej spowiedzi polega na zadosyćuczynieniu, t. j. 1) na odprawieniu pokuty na spowiedzi zadanej, która jeśli była zadana za grzechy śmiertelne, obowiązuje też pod grzechem śmiertelnym; 2) na wynagrodzeniu krzywd, bliźnim na majątku lub dobrej sławie wyrządzonych; 3) na pojednaniu się z nieprzyjaciółmi; 4) na porzuceniu bliskich okazyi do grzechu, wreszcie na rozpoczęciu życia prawdziwie uczciwego i zbożnego.

X. J.

Źle robi człowiek, który dopiero wtedy zaczyna się uczyć żyć, gdy się życie kończy.

ŚWIĘTY MICHAŁ ARCHANIOŁ.

(Dokończenie.)

We Francyi w dyecezyi Avranches od X wieku obchodzono objawienie się świętego Michała na „Mont S. Michael", które się stało około 708 roku. Zbudowano tam kościół na wzór bazyliki w Gargano.

Cesarstwo niemieckie, czyli rzymskie, którego przewodnią myślą była obrona Kościoła, miało patronem swoim świętego Michała. Ruś zasłaniająca piersiami swemi Kościół przeciwko niewiernym od wschodu, także go za swego patrona wzięła. I rycerstwo polskie również doznawało cudownej pomocy od św. Michała w bitwach staczanych z niewiernymi, stąd na cześć jego zbudowano u nas wiele kościołów; Leszek Czarny pobiwszy Litwę i Jadźwingów nad rzeką Narwią, wzniósł na pamiątkę tego zwycięstwa w Lublinie wspaniały kościół farny pod wezwaniem św. Michała. Rozebrano go w 1856 r.

W dzień św. Michała (29 września) odbywały się dawniej w Rzymie wojskowe parady i papież poświęcał armaty.

Klemens VIII i Paweł V nadali odpustami bractwo św. Michała, albo żołnierskie, od roku 1596 szerzone u nas przez zakon Bernardyński i przy kościołach jego pozaprowadzane, jak np. w Piotrkowie, w Kalwaryi Zebrzydowskiej i innych. Marcin z Bydgoszczy napisał dziełko p. t.: „Bractwo żołnierskie św. Michała Archanioła (Kraków 1610)"; w tymże roku wydano „Officium pro confraternitate militari sub nomine et patrocinio S. Michaelis Arch." (Nabożeństwo dla bractw wojskowych pod imieniem i opieką św. Michała Archanioła.)

W naszych czasach zorganizowano w Austryi bractwo św. Michała, którego członkowie zobowiązują się do modlitwy za papieża i do składania ofiary świętopietrza. We Francyi powstało z inicyatywy słynnego kaznodziei O. Feliksa T. J. stowarzyszenie św. Michała dla szerzeniach dobrych i tanich książek. Za błogosławieństwem Ojca św. Leona XIII zawiązało się pod protekcyą J. Em. kardynała Vives w Rzymie, w kościółku Ojców od Krwi Przenajświętszej stowarzyszenie św. Michała Archanioła, celem ratowania w duchu pokory i miłości — dusz zwiedzionych wszelkiego rodzaju bezbożnością. Zaiste piękny cel ma to stowarzyszenie, podobny do celu św. Michała, albowiem Piotr Łombard wylicza cztery obowiązki św. Michała: zwalczanie smoka, obronę dusz wiernych, opiekę nad ludem Bożym i wprowadzanie dusz do nieba.

Tem się tłómaczy wysoka cześć, jaką Kościół Boży oddaje temu Archaniołowi. W litanii imię jego poprzedza imiona wszystkich innych Świętych; w „Confiteor" także, imię jego znajduje się zaraz po imieniu Najświętszej Maryi Panny. Papież Leon XIII zaprowadził odmawianie modlitwy na cześć świętego Michała po każdej cichej Mszy św. i to bezpośrednio po odmówionej modlitwie na cześć Najświętszej Maryi Panny. I cześć św. Michała z każdym dniem rość będzie na ziemi, im więcej zbliżamy się do czasów antychrysta, którego pokona ostatecznie, w spółce z wojskiem Aniołów i z pocztem wybranych ludzi — jak zwyciężył niegdyś Lucyfera i wojsko jego.

Czas, w którym cześć św. Michała miała się wznowić i rozpowszechnić po świecie, przyszedł już.

Byłożby to dowodem, że się zbliżyły ostateczne czasy? że się wzmaga walka Kościoła z szatanem i że Opatrzność, wskazująca wiernym, jaką dziś bronią skutecznie walczyć należy, przypomina, że księ-

żęciu wszystkich aniołów, „stróżowi wybranego ludu", rozkazał Pan „przybyć w pomoc ludowi Bożemu i stanąć na ratunek duszom sprawiedliwych?"

Na lat kilka przed wstąpieniem Leona XIII na Stolicę Apostolską, gdy Pius IX, prześladowany od lóż masońskich, nakazywał modły za Kościół, żyła w Hiszpanii świątobliwa Karmelitanka-bosa, Filomena z San Colombo. Młoda zakonnica w gorących modlitwach zapytywała Boga, co czynić miała, aby tryumf Kościołowi zapewnić.

Objawił jej się wtedy Archanioł Michał i rzekł trzy razy: „Rozgłaszaj wielkość moją!"

Świątobliwa Filomena zdała sobie sprawę w tej chwili z nieograniczonej potęgi i władzy tego najpierwszego z aniołów. Poznała, iż z duchów niebieskich jest najdoskonalszym, najwięcej z miłości podobnym do samego Pana. Że czcicieli swoich, żołnierzy swoich i sługi, szczególniejszą otacza opieką w ich życiu, w zgonie i po zgonie nawet. Że przedewszystkiem jego ratunku wzywać należy, aby sprawom Kościoła i wiary naszej dopomódz; że się zaczęły ostateczne czasy, że następca Piusa, natchniony od Ducha św., wznieci pobożność ku św. Archaniołowi i że ludzie zwrócą myśl swoją i serce ku temu hetmanowi potęg niebieskich, aby wydać mocom piekielnym bój ostateczny.

Odtąd zakonnica, z rozkazu spowiednika swego, zachęcała Karmelitanki i inne zakony do wzywania ustawicznego św. Michała.

Miała ona wkrótce potem i drugie widzenie, które opisuje sama.

„Ujrzałam Serce Przenajświętsze, napełnione miłością ludzi, idące przez drogi świata. Zataczało się ono w prawo i lewo, raniąc się dobrowolnie o przydrożne ciernie. Z serca poranionego spływała krew użyźniając ziemię. Kiedy to serce przekłute na wylot wydało ze siebie i łaskę i miłość, zbliżyły się doń dwie gwiazdy, aby je podtrzymać. Zrozumiałam, że przecudna gwiazda od prawej strony, strony boleści, była to Matka Przenajświętsza, Niepokalana, a że drugą gwiazdą, równie wspaniałą i jasną od strony miłości, był Archanioł św. Michał. I Serce Przenajświętsze zamieniło się także na gwiazdę, a promienie ich na języki! Chrystus Pan mówił do Matki: „Fiat, fiat", „niechaj się stanie to, o co prosisz". Marya mówiła do Anioła: „Va, va, va", „leć, leć, roznoś to, co Syn mi daje". Św. Michał odpowiadał: „Któż, jak Bóg". W trójkącie gwiazd widziałam obraz Opatrzności, w troistości osób jednolitość woli, bo zarówno Marya chciała wyprosić, zarówno Chrystus Pan udzielić, zarówno św. Michał rozdać; te trzy wole były sobie równe, jedna miłość równa u wszystkich, łączyła je. Zrozumiałam, że wszystkie łaski dla uratowania Kościoła wyjedna ta Niepokalana, której stopa zetrze głowę węża, ale że te wszystkie łaski rozniesie, rozdzieli jeden tylko św. Michał!!! Więc wzywajcie, wzywajcie tego wszechpotężnego hetmana, bo się zaczęły ostateczne czasy!"

Cóż dodać do tych słów proroczych? po rozbudzonem w wiernych nabożeństwie do Przenajświętszego serca Jezusowego i Niepokalanego Poczęcia, dogmatycznie ustanowionego! Za głosem Leona XIII niech się rozbudza z kolei w synach i sługach Kościoła największa miłość i cześć najgłębsza dla tego, który w zaraniu i na schyłku wieków „stoi za synami ludu swojego."

PRZYSIĘGA.

W sali sądowej odbywały się roki przysięgłych, w poczekalni stało lub siedziało na ławach mnóstwo ludzi różnego wieku, czekając, rychło li ich wywołają na świadki. Zgromadzeni tam od rana skrócali sobie czas rozmową; jedni witali się z dawnymi przyjaciołmi, drudzy nowe zawierali znajomości, wypytywali się, skarżyli, opowiadali szeroko, jak to zwykle między swoimi, ale nigdzie tak ożywiona nie toczyła się rozmowa, jak w kółku młodzieży zgromadzonej pod oknem. Z początku poważnie mówili i zdawało się, że ich coś martwi, aliści któryś żart zrobił, drudzy swoje dorzucili i wnet powstały gwarne koncepta i śmiechy, tłumione tylko bliskością izby sądowej.

Przysłuchiwał się im długo w milczeniu starszy już człowiek o szpakowatych włosach, wsparty na lasce z dużą gałką. Nagle powstał, wyprostował się i zbliżył do kółka młodych ludzi, których o głowę przewyższał:

— Na miłość Bożą — zawołał — nie róbcie żartów z rzeczy świętej; przysięga to nie fraszka, ale uroczyste świadectwo prawdy wobec Boga samego.

— Nie musi to być tak wielka rzecz, kiedy o lada marnego gołębia tuzinami wzywają świadków do przysięgi — odezwał się jeden.

— Jak człowiek stanie przed tymi wielkimi panami w długich płaszczach i dziwnych czapkach na głowie, to rozum straci, ani wie, ani rozumie, o co go pytają i gada n a chybi trafi — rzekł trzeci.

— Cóż mi do tego, że kowal z ślusarzem się pobili, — jeden wart drugiego — nie będę sobie głowy łamał, kto pierwszy bójkę rozpoczął, ale doleję oliwy do ognia i powiem, że tak obcęgami się ścierali, że aż iskry się sypały. Ha, ha — zaśmiał się pierwszy, któremu cały chór zawtórował.

Starzec patrzał na nich z smutkiem.

— Być może, — rzekł poważnie, — że teraz trochę zbyt często szafują przysięgą, że niejeden nie rozumie, o co go pytają i mimowoli odpowie fałszywie, przyznaję, że nieraz trudno przychodzić z daleka na sprawy, tkóre nas wcale nie obchodzą. Ale przysięga jest zawsze wielką rzeczą przed Bogiem i ludźmi, a fałszywa ciężką karę ściąga na człowieka przed sądem Boskim i ludzkim. Widziałem ja to, widziałem na własne oczy, jak rok nie minął, a ci co fałszywie przysięgli, marną śmiercią poginęli, ba nawet nędzne zwierzęta pomsty Bożej doznały.

— Opowiedzcie to, opowiedzcie, — zawołał jeden z młodych ludzi, który się dotąd nie odzywał.

— Byłem podrostkiem, gdy w pewnej wsi gospodarzył rządzca czyli ekonom, jak to ich w ów czas nazywano. Dziedzic mało w domu siedział, bo miał tam jakieś urzędy w mieście, więc rządzca robił, co mu się żywnie podobało, więcej pieniędzy dla siebie, niźli dla dziedzica zgarniał, a prześladował tych, co podglądali jego sprawki. Zdarzyło się raz, że go wezwano na świadka w sprawie granicznej między dwoma gospodarzami; jednego z nich lubił, bo mu na święty Marcin zawsze gęś tłustą przynosił, drugiego nie mógł cierpieć, bo mu się nisko nie kłaniał, postanowił tedy dać mu się we znaki, nie bacząc, że przez to własną duszę zgubi. Na drugiego świadka był wezwany parobek, co to zwykle z panem rządzcą bryczką jeździł.

Raniuteńko dnia wyznaczonego na termin para ładnych gniadoszów zajechała przed oficynę, rządzca wsiadł i pojechali.

Po drodze rządzca otwierał usta, jakby chciał coś powiedzieć, to znów przygryzał wąsa, poprawiał czapkę i milczał, nareszcie odchrząknął i zapytał niby obojętnie:

— Macieju, tyś wezwany na świadka?

— A tak, proszę Pana, co ten warchoł Nowotny podobno powiada, że mu Mendel worał się w rolę, i że właśnie wtedy miałem tuż obok drogą przechodzić, a ja wiem, że z dawien dawna miedza tam była, gdzie jest i teraz.

— Bajki — począł rządzca — Mendel granice o dwie skiby posunął, tak być musi i basta.

Parobek tak się zadziwił, że się odwrócił i popatrzył w oczy rządzcy, który dziwnie się jakoś uśmiechał i mrugał oczami.

— Zimno jest, — rzekł — wypij w mieście na moje zdrowie — i wsunął mu w rękę kilka złotych. Parobkowi ślinka do ust przyszła.

— No kiedy już tak być ma, to niechże i będzie, — odrzekł potulnie. Jechali dalej, konie parskały, rządzca zdawał się wesół, ciągle zagadywał woźnicę, to o to, to o owo, pogwizdywał jakby chciał sumienie zagadać, ale jak przejeżdżali koło Bożej męki, to nie zdjął czapki, tylko patrzał w inną stronę. Zajechali na sąd, termin się odbył; obydwaj, rządzca i parobek przysięgli fałszywie, bez zająknienia. Nowotny się pysznił, że wygrał sprawę, a biedny Mendel został skazany na karę i koszta.

Przeniewiercy wsiedli na bryczkę z powrotem do domu, ale nie byli już tak weseli; rządzca patrzał pochmurnie i tylko do pospiechu naglił, parobek z pod łba spoglądał na prawo i lewo jak gdyby myślał, że go kto goni, szarpał i podcinał niemiłosiernie poczciwe gniadosze, które nie przywykłe do bata korciły się i wpadały z jednej kolei w drugą, a nareszcie wystraszone długim cieniem, który rzucał krzyż naddrożny, porwały się szalonym biegiem i o ledwie wraz z bryczką w jezioro nie wpadły.

Winowajcy uszli na ten raz doraźnego sądu Bożego, ale nie skorzystali z przestrogi, nie naprawili winy.

Odtąd obaj nie zaznali pokoju; rządzca dziwnym się stał człowiekiem, to krzyczał i złościł się bez przyczyny, to całemi dniami słowa do nikogo nie przemówił, to jadł i pił nad miarę, to nic przełknąć nie mógł, jak gdyby mu coś gardło ściskało; w nocy nie sypiał, tylko w kółko po pokoju chodził, lub dosiadłszy konia jechał bez upamiętania, gdzie go oczy poniosły, i wracał dopiero nad ranem, tak wycieńczony, z błędnemi oczyma, że ludzie ze strachu usuwali mu się z drogi.

Jednego dnia też tak pojechał, ale koń sam powrócił, ludzie poszli szukać jeźdźca i — znaleźli go powieszonego na osinie, jak ów Judasz, który podobno także na osinie zawisł.

Parobek, który był głupkowatym, ale dotąd pracowitym człowiekiem, zleniwiał, począł pić bez upamiętania, a kościoła unikał z daleka, służba mu zbrzydła, poszedł w świat, tułał się z miejsca na miejsce, nigdzie nie mogąc dłużej nad dwa dni pozostać; nareszcie przepiwszy ostatnią koszulę, poszedł do lasu i skończył także na gałęzi.

Tak to nie minęło roku, zanim obaj krzywoprzysięscy śmiercią haniebną samobójców skończyli, a na ich groby każdy przechodzeń starym obyczajem, rzucał kamień ku pamiątce i przestrodze.

Nawet i konie, te wesołe, potulne gniadosze, od owego dnia były do niepoznania, zbiegiwały się co chwila, kopały, gryzły tych co ich oprzątali, i jednego pięknego poranku znaleziono je nieżywe, zawieszone na łańcuchach, którymi były przywiązane do koryta.

— Straszne to rzeczy — odezwał się jeden z obecnych — i słusznie mówią, że krzywoprzysięscy roku nie dożyją, — nawet i biedne zwierzęta musiały cierpieć, że ich woziły.

— Prawda to — rzekł inny, który się dotąd nie odzywał, wiekowy mężczyzna o zupełnie siwych włosach, — ci ludzie byli łotrzy i jak łotrzy skończyli. — Ja wam opowiem o jednym człowieku, który równie źle postąpił, ale inaczej skończył. — Był to leśniczy, daleki powinowaty moich rodziców. W jakiejś tam sprawie, dla przysłużenia się przyjacielowi, złożył fałszywą przysięgę i na swojej szkapinie wracał z terminu do domu. Już było ku wieczorowi, droga prowadziła przez las gęsty i ciemny; sto razy tędy przejeżdżał bez najmniejszej trwogi, tym razem jednak nie mógł się oprzeć dziwnemu uczuciu niepokoju — w oczach mu się zaćmiło, serce biło gwałtownie, zmylił drogę i niewiedział, gdzie się znajdował. Drzewa lasu przybierały dziwaczne kształty niby olbrzymy co mu groziły, a każdy szelest liści zdawał się wołać: krzywoprzysięsca, krzywoprzysięsca! Leśnik chciał się przeżegnać, ale coś go odpychało, ile razy rękę podniósł, jak gdyby nie był godzien zrobić znaku krzyża świętego. Przerażony, zlany potem, postanowił odwołać przysięgę, niech się dzieje co chce. — W tej chwili księżyc wyjrzał z za chmur, mary znikły, leśnik poznał drogę, na której się znajdował, wrócił szczęśliwie do domu, wyszukał sędziego i odwołał swoje zeznania, a na pamiątkę dnia tego i pokutę postawił krzyż w lesie na temże miejscu i co dzień zimą czy latem przychodził się tam modlić, przepraszać Boga za chwilę obłędu i dziękować za oświecenie. — Widziałem go, jak już starcem będąc, chodził tam jeszcze podpierając się na lasce, a od kolan jego widoczne były wklęśnięcia u stóp krzyża.

Starzec skończył opowiadanie, ktoś chciał jeszcze się odezwać; wtem zadzwoniono, woźny wszedł i powołał obecnych do sali sądowej.

ŻARTY.

MĄDRY SYNEK.

— Czy mogę się ojca o dwie rzeczy pytać?

Ojciec: Pytaj się a śmiało. Już ja ci na wszystko odpowiem.

Synek: Co robi wiatr, kiedy nie wieje?

Ojciec: No... a drugie pytanie?

Synek: Coby się stało z wróblami, gdyby niebo zapadło?

Ojciec: Weź lepiej książkę do ręki, a nie nudź starszych pytaniami!

DOBRZE!

Pan: Janie, obudź mnie jutro o godzinie 4-ej.

Jan: Dobrze, niech tylko jaśnie pan zadzwoni.